

KURYER RZESZOWSKI

DWUTYGODNIK SPÓŁECZNO-EKONOMICZNY I LITERACKI.

PREKUPATA na „Przegląd Rzeszowski“ i „Kuryer Rzeszowski“ razem wynosi dla miejscowych rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr., miesięcznie 44 ct., dla zamiejscowych rocznie 4 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 15 ct., miesięcznie 40 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĄ.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w katedrze J. A. Pelara. — CENA OGŁOSZEŃ i st. od miejsca ogłoszenia jednego wiersza dróbnym drukiem (pościł. — Reklamy w rubryce „Nadzwyczajne“ po 10 ct. od wiersza. — Opłatom nadzwyczajnych redakcyi nie zwroca.

Zapowiedź na rok 1885.

Pisma nasze w roku przyszłym wychodzić będą z tym samym jak dotychczas programem i kierunkiem, oraz na tych samych warunkach abonentowych.

Zapraszamy do przedpłaty, która wynosi:

rocznie:

dla miejscowych 4 złr. — ct.
dla zamiejscowych 4 „ 50 „

kwartalnie:

dla miejscowych 1 złr. — ct.
dla zamiejscowych 1 „ 15 „

Wydawnictwo.

1884—1885!

Rzeszów, 27. grudnia.

Cyfra 1884, do której przyzwyczailiśmy się przez rok cały, niebawem dla nas zniknie, a w zamian zabyłnie nam nowa: 1885.

Bok stary, jak siarko piasku
Stoczył się w czasie przestrzenia;
Czyt go żałować?

Niech ginie! bez łzy, oklasku,
Jak ten gladiator w arenie,
Co upadł niepostrzeżenie.

Czas go pochować!

Oj czas go już pochować, gdyż był zanadto obfitym w wypadki, które wcale a wcale nie przyczyniły się do uszczęśliwienia rodu ludzkiego.

Bankructwo włościańskiego banku rozpoczęło niejako żałobną uverturę szereg nieszczęsnych zajęć w roku 1884.

Anarchizm, ów niszczyciel ładu i porządku społecznego, ów potwór deptający krwiożerem cynizmem prawa boskie i ludzkie, wkraść się do naszego kraju, dając rzuconiem bomby dynamitowej w Krakowie znak złowrogiego swego życia.

W lipcu zjawilo się straszne widmo cholery w Toulonie, dziesiątkowało ludność we Francyi, przeszło następnie do Włoch mordując tam ludzkość w sposób dotychczas niesłychany, a wreszcie przychodzi, kto wie, czy nie przyczaiło się tylko, by z wiosną na nowo

rozpocząć wędrówkę po Europie, wędrówkę zaznaczoną niezliczonymi ofiarami.

Kłęsa powodzi, którą niebiosa na nasz biedny kraj zesłały, tkwi dotychczas nieestety dobrze w naszej pamięci, bo do tej chwili jeszcze dają się nam czuć następstwa strasznej tej katastrofy. Zmarływały cechy, zawiązały się Towarzystwa połączonych rzemieślników, pomimo to jednak nigdzie nie masz śladu, aby stan rzemieślniczy dźwignął się z nędzy, a i w kołach rolniczych srożyła się bieda, bo ziarno nie miało pokupu!

Korupcyja w sferach, uważających niegdys uczciwość za drogocenną tradycję; obłuda, hypokryzja, jednym słowem socyalizm „wyższych stanów“, do szedł do ostatnich granic bezczelności, gdyż olbrzymie kradzieże, kradzieża milionów stały się następstwem bezmyślnego życia nad stan, życia sybaryckiego nieczynnych parweniuszów wszelkiego rodzaju.

Oj czas już pochować rok 1884, który wiele złego a bardzo mało nam przyniósł dobrego.

SYLWESTER PEDAGOGA.

NOWELKA

napisana przez

STANISŁAWA SOBIESKIEGO.

Beatus ille, qui procul negotiis, paterna rura exercet bobus suis... To znaczy po polsku: rzadko znaleźć pedagoga, któryby posiadał własną wioskę, własne woły i w kalendarze grosz gotowy.

A jednak znalazłem taki unikat. Był to sobie mężczyzna przystojny, w sile wieku, gdyż miał dopiero 36 lat, z których 12 poświęcił wychowaniu jedynaka bardzo zamożnej rodziny. Ta, uznając jego zasługi, po ukończeniu edukacji, obdarzyła ustępującego pana Franciszka wioską na własność. I ot cała historia, że pedagog posiadał wioskę, woły i grosz.

Ta również okoliczność objaśni nas, że pan Franciszek, około godziny 8-mej wieczorem na św. Sylwestra, siedzi sobie wygodnie w fotelu, odziany porządnie, wcale niepedagogicznym szlafrokiem, w

ładnym saloniku, zwanym biblioteką, ciepłutkim i paląc wyborne cygaro to czyta, to duma.

Jedna rzecz tylko uderza, dlaczego pan Franciszek się nie ożenił, i dlaczego dziś, jak inni śmiertelnicy, nie szukał towarzystwa, aby wesoło stary rok zakończyć a nowy zacząć.

Te dwa pytania zadają sobie wszystkie sąsiednie mamy, posiadające nadobne córny na wydaniu; nazywają naszego pedagoga przystojnym odludkiem, który grzebiąc w księgach i roli, zapomniał, że około niego żyją ludzie płci męskiej i żeńskiej. Od trzech lat pan Franciszek osiadł w Zatokach i siedzi jak zakłęty, chociaż urządził się porządnie, i przeciw mógłby bez uszczerbku swej kieszeni dobrych znajomych przyjąć i nawzajem odwiedzić.

Lecz pytania te pozostały nierozwiązane. Pytano i ciągniono za język Hilarego, zaufanego lokaja pana Franciszka, lecz ten milczał jak grób.

Jeden tylko sąsiad, a właściwie sąsiadztwo, państwo Grabkowie w Potokach nie był ciekawi. Być może, że oboje byli starszankami i już żadnych dzieci w domu

przy sobie nie mieli. Czasem tylko widywali pana Franciszka w polu, i na tem ograniczała się sąsiedzka ich znajomość.

Otóż te okoliczności były powodem, że wieczorem na św. Sylwestra pan Franciszek sam siedział u siebie w fotelu, czytał, palił cygara i dumał. Chwilami zadumał się tak głęboko, że nawet cygaro gasło.

— A to tam na dworze, że i psa nie wygoni, odezwał się wchodząc do pokoju Hilary.

Pan Franciszek w myślach pogrążony spojrzął na służę.

— Wie pan, tak sypie...

— Co sypie? powtórzył pan Franciszek.

— A cóżby sypało, jak nie śnieg...

— Śnieg sypie?

— Zamięć, aż strach, akurat jak temu lat sześć...

— Hil, wiesz, że tego nie lubię, odrekł oprzytomniały pan Franciszek.

— Ja też nie gadam nic... niech ją tam... a pan czemu smutny?

— Wcale nie, zdaje ci się Hil.

— Już ja to wiem. Et, co tam pauc,

Spełnijmy pułapy do dnia
I tycajmy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!
Niech myśli powstanie swobodna
I światło błysnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddaję
Przyszłości kwiat.

Nowy rok już za dni kilka się rozpocznie, a jakiś odziedziczony zabobon, jakaś wiara wmawia w nas, że zmieni się stan rzeczy nas otaczających, zdaje się że i w nas samych zajdzie jakaś zmiana, że Nowy rok wpłynąć musi na przeobrażenie się stosunków... na przeobrażenie się nasze, fizyczne i moralne...

Człowiek przecież nigdy zupełnie nie zdoła zagłuszyć w sobie wrodzonej wiary w jakieś tajemne wpływy, ciężące nad jego przeznaczeniem...

Nowy rok przedstawia nam się przeto, jako „ciąg dalszy“ senzacyjnej powieści fejtletonowej... czytelnik spodziewa się ustawicznie czegoś nadzwyczajnego, szuka i częstokroć coś takiego znajduje, o czym autorów z początku ani się śniło...

Wkraczamy w Nowy rok z nadzieją czegoś nowego, i szukamy niespodzianek do ostatniej godziny. Żegnamy stary rok i na nowo rozpoczynamy szukanie... Stara ta historia powtarza się każdego pierwszego stycznia, a kończy się z dniem 31 grudnia.

Daj Boże, byśmy tym razem w naszych poszukiwaniach byli szczęśliwsi niż jak dotychczas... daj Boże, by po tylu zawodach, po tylu dniach popynych, przecież już raz zawitały promienie szczęścia i dobrobytu do kraju naszego a w tej nadziei wołamy:

Witaj nam roku, w nowych lat kolei,
Witaj, dziecko skrzydlate!
W porankach jasnych, w burzliwej zawieli
Śmieć ty się zawsze do świata.

Spójrz po nas siebie: ów duch przeminiłony,
Co legł w przetrworzy zamarem,
Niech szdzy tworzą, gdy spoczniesz stru-
Żed ty obraymem, on — karfem! [dzony

Straż pożarna.

Rzeszów, 23. grudnia.

Ochotnicza straż ogniowa, powodowana zajęciami przy ostatnim pożarze, domaga się, jak nam donoszą, w podaniu wystosowanego do p. burmistrza, zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, które się odbędzie dnia 4. stycznia 1885 r. Na porządku dziennym ma stać wniosek rozwiązania ochotniczej straży pożarnej w teraźniejszym jej składzie i obmyślenie środków reorganizacji na podstawie korzystniejszych warunków.

Przyklaskujemy szczęśliwej tej myśli, bo każdy przyzna, że sprawa ta gwałtem potrzebuje naprawy, obecny bowiem stan rzeczy bez szkody dla miasta dalej trwać nie może. Wykazały to jak najdobitniej wypadki podczas pożaru jatek.

Przedstawienie rzeczy w ostatnim *Kuryerze*, jako wierna, aczkolwiek błada fotografia, niezadowolono straż naszą; przyznaje ona wprawdzie, że w dniu piątkowym panna „poniekąd“ bezład, twierdzi atoli, że nie z jej winy, lecz przeważnie z winy niefortunnych okoliczności i stosunków, zawisłych od obywatelstwa i Rady miasta.

Pora zimowa była powodem nienapełnienia beczek wodą, domagania się bowiem straży o dostarczenie sposobu ogrzewania lokalu, w którym mieszczą się rekwizyta, nieostały uwzględnione. Dla tych przyczyn, opowiadają nam, były wszystkie beczki, z wyjątkiem jednej małej próżne, a brak wody stał się odrzucającym powodem zamieszek w gronie straży. Co prawda, to prawda, brak wody dokuczał na każdym kroku, a jeśli

nawet znalaziono gdzieś dostateczną jej ilość, zabrakło rąk do pomocy.

Publiczność ociągała się we wielu wypadkach od wszelkiego współdziałania, twierdziła dalej w kołach straży, a sama straż przybyła w szorstkiej liczbie dlatego, że dzwon alarmowy późno i kilkoma tylko uderzeniami oszajnił pożar. Że dalej nie przyrębowano ścącego węża do sikawki, pochodziło stąd, że strażak manipulujący z wężem, zdaje się, nienaletał do oddziału sikawkowego, a że w końcu jedna z sikawek doszła uszkodzenia, to przyczyną tego było, iż wraz z wodą dostała się do niej spora ilość namułu, a nawet żwiru.

Notujemy wszystkie te podania i werwy, udzielone nam w celu usprawnienia ujemnej działalności ochotniczej naszej straży, musimy jednak zaznaczyć, że wszystko to może być uważane chyba tylko, jako okoliczności łagodzące, które atoli nie zmieniają istoty rzeczy. Zawsze bowiem wynika stąd, że ratunek podczas ostatniego pożaru był niedołyżny, a obrócenie miasta w perzynę byłoby dla nas ciosem arcydotkliwym, mniejsza o to, czy katastrofa byłaby nas zaskoczyła wskutek tych, lub owych powodów. Dość na tem, że zło istnieje, a musi być koniecznie usuniętem za obopólnem działaniem wszystkich czynników, od których zawiąsem jest dobre zorganizowanie straży ogniowej.

Przy tej sposobności pozwalamy sobie zwrócić uwagę magistratu na okoliczność, że we wielu domach, wbrew wszelkim przepisom, na poddaszach nagromadzone są materiały palne, że dalej istnieją w sklepach, służących oraz jako pomieszczenia, znaczne składy węgla i nafty, i że w końcu rzadko gdzie spotkać się można z oską lub nowkami, w które przecież każdy numer zaopatrzonemu być powinien.

Czuwajmy tedy, dopóki czas!

pan był dobry, a ona zła, lepiej że się rozeszło.

— Tak, tak... rozeszło się... właśnie na św. Sylwestra...

— Akurat taka była zamieć, powtórzył Hilary.

Pan Franciszek powstał z fotelu, przeszedł się po pokoju.

— Pewnie zasypało parów pod dworem? zapytał.

— No, to się rozumie.

— Trzebaby go rozkopać, bo kto się tam wpakuje z końmi...

— Ktoby tam jeździł w takiej zawierusze! Tfu, także nie miałby się kiedy wybrać.

W tej chwili obaj jakby na nowy znak umilkli. Wyraźnie pomimo burzy doszły dzwonki, w jakie konie u san był wyjął przystrojone i jakieś nawoływanie.

— Hil, krzyknął pan, szybko, zapewne ktoś ugrzązł w parowie, może potrzeba pomocy.

Hilary wybiegł, a po kilku minutach wradł osnieszony do pokoju.

— Ta to strach, proszę pana, jakież samie siedzą w śniegu, konie się rwą —

a coś w nich siedzi, albo ja wiem, coś płacze, albo wiem.

W oka mgnieniu pan Franciszek wrucił burkę na siebie, krzyknął na służbę — i tak wypadli ku parowowi na ratunek.

Już stali po pas w śniegu koło san, konie rzucając się złamały dyszel, porwały rzemienie, trzymano je. W ciemności rozpoznano dwie osoby siedzące w saniach, zdawały się być kobiety. Nie było czasu do namysłu, konie mogły się zerwać. Franciszek pochwycił najbliższą i niósł brnąc w śniegu, Hilary to samo uczynił z drugą osobą. Tymczasem z pod fartucha zaczęły się dobywać cienkie głosiki: Mammo! Ciociu!

— Masz tedy, pomyślał sobie pan Franciszek, — niech pani będzie spokojną, odezwał się do swego ciężaru, natychmiast i dzieciaki będą bezpieczne.

Po kilku minutach pan Franciszek sam nie wiedział, co się z jego dworem zrobiło. W salonie stały wniesione dwie młode kobiety, na kanapie leżały dwa zawiniątka, które się ruszały, krzyczały, nogami wywijają.

— Ach, jakże zdołamy pana przeprosić, odezwała się starsza, za tyle kłopotu...

— Ale... najmniejszy... bardo mi przyjemnie, odrzekł zaambarasowany pan Franciszek, pomagając jednej i drugiej do uwolnienia się od ciężkich futer; gdy tymczasem Hilary miał do czynienia z zawiniątkami na kanapie.

— Co sobie mama i tata pomyśli, będą w okropnej twrodze o nas, rzekła młodsza.

— Tato? powtórzył zaintrygowany gospodarz.

— Dziadzio, dziadzio, odezwał się dziecięcy głosik dziewczynki pięcioletniej, która rozwinięta z kanapy zeskokczyła.

— Dziadzio, powtórzyła druga trzyletnia, stając obok siostrzyczki.

— Dziadzio? powtórzył patrząc zdziwionym na okę dziewczątka.

— Rodzice nasi, objaśniła starsza, Grabkowie.

— W Potokach, w mojem sąsiedztwie?

— Ci sami, odwiedzili nas na Boże Narodzenie w mieście; ja i moja siostra puściliśmy się, aby zdążyć na św. Sylwestra, mąż ma jutro nadjechać za nami... aż tu taki wypadek...

Rozwiązanie nielegalnych stowarzyszeń Izraelickich.

Rzeszów, 22. grudnia.

Od lat dawnych istnieją niemal w każdej izraelickiej gminie wysnawionej naszego kraju stowarzyszenia, które pod różnymi nazwami zajmują się zarządzeniem kierunków, to nadzorem nad pogrzebami, to snów pielęgniowaniem chorych i t. p.

Znaczenie większa część tych stowarzyszeń nie baczyła dotąd wcale na postanowienia dotyczących ustaw, a istniała tylko jako pozostałość po swyczącu uświęconym wieloletnią praktyką.

Starostwo tutajże wglądając w tę sprawę wskutek polecenia namiestnictwa, rozwiązało z dniem 18. lipca b. r. wszystkie w naszym powiecie istniejące nielegalne stowarzyszenia izraelickie.

W Rzeszowie mianowicie zostały rozwiązane stowarzyszenia pogrzebowe „Chewra Kadoose” i „Nose Hamite”, i zakazano im wszelkiej dalszej działalności pod zagrożeniem śledstwa karnego o występki z § 297 u. k. — Przełożonych zaś tutejszego zboru izraelickiego wezwano, aby nad przestrzeganiem powstającego zakazu czuwali, i aby w razie dostarczenia jakiegokolwiek dalszej działalności rozwiązanych stowarzyszeń lub ich członków, natychmiast o tem donieśli starostwu. Poleceno także przełożonemu zboru, aby bacząc na odpowiedzialność, jaką nań wkłada rozporządzenie gubernialne z dnia 18. września 1827 l.: 47.346, czuwało nad tem, by pogrzeby izraelitów odbywały się bezpłatnie. Starostwo spodziewa się, że po skutecznym rozwiązaniu wspomnianych stowarzyszeń nielegalnych, ustaną znane z pogłosek wysokie opłaty pogrzebowe, do których stowarzyszenia to nieraz pozostałych zmuszały.

Równocześnie i podobnymi okolicznościami zostały rozwiązane następujące stowarzyszenia nielegalne: w innych wysnawionych gminach izraelickich naszego powiatu, a mianowicie: W Błażowej „Chewra Kadoose” (stow. pogrzebowe) i „Chewra bikercholim” (stow. pielęgniowania chorych). W Czudcu „Ch. Kadoose” i „Ch. bikercholim”. W Głogowie „Ch. Kadoose”. W Strzysławiu „Chewra Schnos Chaim” i „Chewra Linas Hacodek”. W Tycynie „Ch. bikercholim” i „Ch. Nair Tumid”.

Wybory do Izby handlowej i przemysłowej.

Wiadomo że Izby handlowo-przemysłowe zostały rozwiązane i że niabawem nowe mają nastąpić wybory do takich.

W niemieckich prowincjach Austrii panuje znaczny ruch przed nadchodzącymi wyborami do Izby handlowych, czemu Wiedeń przoduje. U nas tylko panuje cisza, pisze *Ekonomista Narodowy*, a nawet zdaje się, że nasza publiczność, te sprawy żadnej wagi nie przywiązując, trzymając się zasady niech tak będzie — jak bywało.

Obojętność naszej publiczności wcale nas nie dziwi, bo galicyjskie Izby handlowe były dotychczas takimi reprezentantkami naszych interesów handlowych, że na tem polu nader dużo zostawiały do życzenia. — Z trzech naszych Izb, tylko Izba handlowa we Lwowie daje nieco znaków swego życia, o krakowskiej zaś i o brodzkiej mało co wiemy. — Gdybyśmy czynność byłych Izb handlowych w kraju z czynnością Izb handlowych i przemysłowych innych krajów statystycznie porównali, tobyśmy otrzymali rezultaty bardzo smutne, godne łez Jeremiasza. — Wprawdzie nie możemy naszego ruchu handlowego porównywać z takimże w

provincjach austriacko-niemieckich, w Czechach i w Morawii, bo on tam stoi nieporównanie wyżej, dlatego i obowiązek działania galicyjskich Izb handlowych nie powinien być mniejszy, jak w innych prowincjach, ale owszem daleko większy; nasza bowiem publiczność handlowa stoi na znacznie niższym stopniu inteligencji aniżeli krajów zachodnich, powinna ją przeto Izba handlowa i przemysłowa bardzo starannie prowadzić, ba, nawet niepostrzeżenie w nowożytną sztukę handlową wdierać. Bo czyż nasza publiczność kiedy wiedziała, na jakiej stopie znajduje się handel np. drzewa Austro-Węgier z Francją lub Belgią? albo że my przez Anglię naszą mąkę do Ameryki wysyłać możemy, lub teby fabryki zapalek w Galicyi dobrze się opłaciły, gdyby jej mądry i rozsądny fachowiec do życia powołał? Z tego wszystkiego nie ma nic zgola.

Zadawaliśmy się, gdy nasze surowe płody do Wiednia lub zagranicę, bodaj choć do Berlina posyłamy, i pozostawiamy je tam pośrednikom do rozesłania na miejsca konsumcyjne. — Europa i Ameryka uskarża się na brak handlu pośredniego, albowiem producenci „engros” porozumiewają się wprost z konsumentami, pozostawiając takim sposobem zyski handlu pośredniego sobie; tylko my nie umiemy zbyć naszych płodów surowych bez pośrednictwa, dla nieznajomości stosunków handlowych. Podnoszą się wprawdzie głosy utyskujące na upadanie handlu pośredniego, ale to daremne. Nowożytnie środki komunikacyjne zbliżyły do siebie narody, zatem producentów i konsumentów; nie więc już nie pomogą skargi i płacze, a zwolennicy handlu pośredniego niczego więcej nie dowodzą, prócz tego, że nie są w stanie wznieść się do wysokości nowożytnej polityki handlowej.

Koniec końców: manifestująca się w naszej publiczności dobroduszość wobec wybo-

Nastąpiło krótkie wzajemne przedstawienie. Starsza córka zamężna zwała się Helena, młodsza panna Jadwiga.

— A... to... to, jakaś się pan Franciszek, proszę... proszę... i wyleciał z pokoju jak strzala.

— Hil, krzyknął w sieni, siadaj mi zaraz na gniadego i leć do państwa Grąbków do Potoków.

— W tej burzy?

— Hilciu mój, musisz, i powiedz, że obie córki i wnuczka są u mnie bezpieczne.

— Jadę... choćby do piekła... mruknął pod nosem, ta młodsza coś mnie się podobna.

— Hil, jedź i wracaj.

Powracając do salonu, zapytała panna Jadwiga:

— Czy będziemy mogły wkrótce uwolnić pana od nieproszonych gości.

— Ale coś znowu, ani podobna jechać... posłałem już posłańca do rodziców, aby ich zapokoić.

— Ach co my też panu ambarasu narobili, odezwiała się Helena.

— A gdzie tu jest Boże drzewko? zapytała starsza dziewczynka.

— Aha, Boże drzewko! powtórzył pan Franciszek, oglądając się na wszystkie strony.

— Ależ Izzi, bądźże grzeczna, strofowała ciotka.

— Boże drzewko, jęknął pan Franciszek... nie... nie... a... jest... jest!... i wcale niepedagogicznie wyleciał z pokoju.

Wpadł do pokoju pani Michałowej kluczniczy, w kilku słowach coś jej opowiedział, coś się opierała...

— Szkoda, szkoda!... powtarzała...

— Ale to być musi, koniecznie, poobrywać z placzków, z strucli, z kolaczów — i pozawieszać — i ustawić w moim pokoju; zaraz piorunem i kolacya... są głodne, dzieci głodne, przeziębione. Droga moja pani Michałowa, jak można najprędzej... świece poprzekrawywać, przywiązać. Dawaj pani, ja trochę sam pomogę; tam w szopie jest kilka choin, — biegaj, Maciej, przynos — i cebrzyk z piaskiem, zasadz w nim i do mego pokoju.

Wzdychała pocziwa pani Michałowa, gdy z arcydzieł swego świętecznego pie-

czywa obdzierała kwiaty, liry, figurki cukrowe i upinała na przyniesionej choince; jabłek, fig, daktyli było pod dostatkiem, znalazły się jakieś małe taczki dzieciinne, lalki, trąbki i wózek, których wnuczka jej na świętach tutaj używała.

Nasz pedagog rozpromieniony, zapoczął — wrócił do pokoju.

— Czy dziadzio przyjdzie? zapytała Izia

— Dziadziu! wołała młodsza.

— Moje aniołki, rzekł pan Franciszek, dziadzio przyść sam nie może — ale przysłał Boże drzewko, chodźmy się przypatrzeć.

Wszyscy udali się za panem Franciszkiem, którego dzieci trzymały za ręce, aż ujrzały w jego pokoju płonące Boże drzewko. Michałowa przewyższyła siebie samą.

Radość dzieci była niesłychana; nut teraz lalkami się bawić, na trąbkach trąbić, taczkami i wózkiem jeździć, turkotać bez końca, cukierki, figi, daktyle smakować.

Panie usiadły zaraz z panem Franciszkiem, wszyscy przypatrywali się temu nowemu życiu.

rów do Izb handlowych dowodzi niestety, że ważności tych korporacji, oenię jeszcze nie umiemy. A przecież Izby handlowe od czasu powstania kolei państwowych przysły do takiego znaczenia, jakiego nigdy nie miały. One wysyłają swoich członków do rady kolejowej, której przecież zadaniem są żywotne interesa kraju.

Nie konieczna, ażeby członkowie rady kolejowej byli wyłącznie fachowcami, zawieleby od nich sądano, a w praktyce trudno byłoby nawet do tego doprowadzić, wyjąwszy sporadyczne wypadki. — Ale muszą być do niej wydelegowani męowie, posiadający znajomość polityki gospodarczej, którzy na polu pracy narodowej dowiedli, że coś więcej nad potrzeby swego interesu, więcej nawet nad potrzeby swego zawodu w kraju znają, jednym słowem, że znają potrzeby kraju; oni bowiem są wybranymi członkami Izby dla handlu i przemysłu, a ci muszą znać nie tylko stosunki handlowej polaci przydzielonej do Izby, ale też stosunki handlowe całego kraju, a nawet i po za granicami tegoż.

Z ustępu powyższego wynika konieczność dla naszych obywateli, ażeby się nad wyborami do naszych Izb handlowo-przemysłowych zastanowili i kandydatów pod sąd surowy poddali. Jeżeli z jednej strony polityczne czynniki w przyszłych wyborach do Izby handlowej wiele znaczą, toć tem się kierować nie możemy, ponieważ w wyborze prawdziwej inteligencji na polu handlu i przemysłu bardziej ograniczeni jesteśmy jak nasi zachodni sąsiedzi, z drugiej zaś strony, ponieważ u nas w kwestyach gospodarki wewnętrznej więcej zgody potrzeba, jak w którymkolwiek bądź kraju z tej strony Litawy. Zatem powinni do Izb wejść tylko rzeczywiscie utalentowani ludzie, znani w życiu publicznem z tego, że wiedzą, czego sądają, i posiadają energię do urzeczywi-

stnienia swojej idei; a z drugiej strony, że na tyle są dobrzy patriotami, ażeby sprawy dotyczące całego kraju nad zaściankowano przenosili, i tym sposobem wspólność spraw wszystkich trzech Izb handlowych wywołali i utrzymali. Tacy męowie powinni być wybrani do Izb handlowych.

Na zakończenie dodajemy, że krakowska Izba handlowa dzieli się na dwa okręgi wyborcze: krakowski i tarnowski. Pierwszy wybiera 20 reprezentantów do Izby, mianowicie 6 z wielkiego handlu i 6 z wielkiego przemysłu, tudzież 4 z małego handlu i 4 z małego przemysłu; okręg zaś tarnowski wybiera 12 reprezentantów.

Korespondencye „Kuryera Rzeszowskiego.“

Łańcut, 20. grudnia.

(Wieczorek Mickiewiczowski. — Teatr Baczyńskiego)

(O) Na dniu 6. t. m. odbył się u nas wieczorek muzykalny ku uczczeniu pamięci ś. p. Adama Mickiewicza. Publiczność łańcucka jak zawsze skora, gdzie idzie o cel wznioślejszy, i teraz licznie się zgromadziła. O ile część muzyczna jak niemniej deklamacya zadowolila publiczność, o tyle część wokalna, umieszczona na programie, nie dopisała, gdyż żadnego nie było śpiewu. Prawdą jest, że w małych miasteczkach napotyka się na wielkie trudności w podobnych razach, gdyż nie ma się odpowiednich i nigdy nie zazdroszącej komitetowi urządzającemu podobne wieczorki, ale i to prawda, że wielu z publiczności nie zważając na podobne trudności małomiejskie, nadto drobniawą krytyką najlepsze chęci komitetu i amatorów nicować potrafi, gdyż zawsze dogodniej jest coś skrytykować niż utworzyć. Da nam Bóg zdrowie na rok przyszły, to wybierzemy do komitetu i u-

prosimy na dyletantów samych tegorocznych domorobych krytyków! Dochodu z wieczorku było 53 zlr., z tego 18 zlr. oddano na ręce krakowskiego prezydenta miasta p. Szlachetowskiego na fundusz sprowadzenia swłok do kraju ś. p. Adama, a 40 zlr. danó towarzystwu oświaty *Mrówka* w Łańcutcie.

Od kilku tygodni bawi tu w naszem miasteczku trupa teatralna p. Baczyńskiego, który tak artystycznym kierownictwem, jak niemniej doboorem sztuk, zjednał sobie sympatyę. Dziwi mnie tylko, że wiele z majątniejszej publiczności miasteczka i okolicy nie było jeszcze ani razu na przedstawieniach tak sumiennie kierowanych, a przecież jest to jedna z najlepszych trup prowincjonalnych, a pierwsza w Łańcutcie od lat kilkunastu.

Nie wymaga się litości ani jałmużny, ale aby wynagrodzić sumienną pracę brata Rusina, przybywać liczniej na przedstawienia jest tylko obowiązkiem moralnym braci Polaków inteligentnych, miłujących piękno w sztuce! Jak słychać, przed Nowym rokiem opuszcza nas pan Baczyński; da jeszcze kilka przedstawień, a między temi jedno na korzyść ubogiej młodzieży szkolnej.

Dziękując mu za kilka mile spędzonych wieczorków w teatrze, życzymy z całego serca „Mnohaja lita“ dla sceny narodowej i bratniej zgody.

Nienadówka, 22. grudnia.

(Agitacya przeciw kółku rolniczemu i twórcy tegoż)

(=) W gminie tutejszej założył nauczyciel zdolny i zapobiegliwy, a o dobro gminy dbały — kółko rolnicze, do którego młodszą generacya z zapałem przystała. Przewodnictwem oddano czciogodnemu dzia-sterzowi. Poczyniono kroki o założenie sklepiku, urządzono czytelnię, a 23. z. m. wieczorek Mickiewicza. Wszystko to solą w

Nagle Izia wstrzymała się w swoich zabawach, i pędząc wprost na pana Franciszka, rzuciła się mu na szyję, młodszą za jej przykładem złapała go za nogę.

— Czy pan tata, czy dziadzio? zapytała Izia patrząc mu w oczy.

— Dziadzio, drugi dziadzio, objaśniała mała.

— Ja... ja... no ja jestem...

— Może wujcio! wołała domyślina Izia, aha, teraz już wiem.

Krew uderzyła do twarzy naszemu biednemu panu Franciszkowi, zapłonął rumieńcem jak panienka. Mimowolnie padł wzrok jego na twarz panny Jadwigi, była również w płomieniach; spojrzeli po sobie, i oboje jakby na dany znak spuścili oczy ku ziemi.

Poproszono do kolacyi; po kolacyi krótka pogadanka... następnie pani Michałowa obie panie i dzieci wzięła w swoją opiekę, wptrowadziła do tymczasowo urządzonej sypialni.

— Pan Franciszek miał sen wyborny... dziś ani rusz; co zamrużył oczy to otworzył; z rana się ubrał, Hilary raportował

mu o swem szczęśliwie dokonaniem poselstwie w Potokach.

Pan Franciszek słuchał uważnie.

W tem do jego drzwi zaczęto kołatać.

— Wujciu! wujciu! ozwały się dzieci.

— Hahaha! wybuchnął śmiechem Hilary i otworzył drzwi dzieciom.

— Wujciu, wujciu, mruczał pod nosem.

Dzieci wbiegły do pokoju, p. Franciszek podług wszelkich prawideł pedagogicznych jedno i drugie ucałował.

Choinka od wczoraj jeszcze stała w pokoju.

— Niech mnie wujcio podniesie, prosiła mniejsza, tam na gałązce to jabłko.

— A... tam także... ach co za ogromna figa, rzekła Izia, oglądając się na Hilarego. Hilary był domyślnym człowiekiem. Widząc, że jego pan podniósł małą do jabłka, on starszą podniósł do figi.

— A to... niech wszystkie wciórności wzmą, buchnął Hilary, co to za radość, takie dziecko na ręku!

— Hil!

— Dalibóg! jeżeli pan... no... niech mię dyabli porwą, ja nie wytrzymam!.. Panie złoty, przypatrzno się twemu aniołkowi.

— Hil! cicho...

Weszła Michałowa i oznajmiła, że panie już po śniadaniu, i zapytują, czy nie mogłyby złożyć panu podziękowania za gościnność, przeprosić za tyle kłopotów i upraszać o konie do rodziców.

W pół godziny dwoje wygodnych sań wiozło obie siostry z dziećmi i pana Franciszka do państwa Grabków na Nowy rok. Dzień był pogodny, ale mroźny. Pan Franciszek otulał kobiety dobrze w sianach; panna Jadwiga jakoś miała leksze futro, więc wymagała lepszego otulania. Nasz pedagog wybornie się w tym względzie wywiązał.

U państwa Grabków zastali wszyscy otwarte serce.

I dziwne się rzeczy stały.

W trzy miesiące po tem wybrał się pan Franciszek z domu, zjechał do Grabków... i sam nie wiedział, jak się to stało, iż padł staruszkom do nóg i prosił o rękę panny Jadwigi.

Dziś własnym dziatkom, podług wszelkich zasad pedagogicznych ubiera choinkę.

oku arendarza, osławionego i sprytnego gospodarza w swoim rodzaju w gminie. Za pomocą organisty (?) i jego żony (??) wywołał w gminie opoxyca przeciw kółku, a mianowicie przeciw twórcy tegoż, do której to opoxyca przyłączył się z tytułu przyjaźni do arendarza i zawodu jego przelotny gminy. Opoxyca ta z wieczorku Mieczkowskiego wzięła potądany asumpt do znacznego wzburzenia w gminie na temat starych wprawdzie, ale dla ciemnoty peniekąd skuteczny a dla sprytnych agitatorów bardzo dogodny, że kółko to „powstanie” a ów wieczorek to „otwarty bunt” — że biada tym co się wpisali, bo i grunta im odbiorą i niezaszczenie na całą gromadę sprowadzą. I w tym kierunku wywołał wielki niepokój w gminie, którego agitatorowie sprytnie użyli, bo przy wyborze nauczyciela w tydzień po wieczorku, usunęli miejscowego nauczyciela, który był wsorowym, szkołę najlepiej prowadził, jak mu wszyscy przyznają a nawet i przeciwnicy, i o dobro gminy okazywał się wielce dbałym, a wybrali innego, który z tej posady przedtem dla usterek przeniesionym został. Jest on przeciw zięciem organisty! Głos przeciwny przy wyborze zakrzywczano sarsztem, że buntownik. — I zaburzenie trwa dalej, tywione przez sprytną agitacyę, tak, że młodsi członkowie kółka jakby w kłatwie wystawieni są na dotkliwie prześladowania. — Dziwilo i dziwi tyczliwych w okolicy, że czcigodny duszpasterz ani krokiem, ani wyrazem nie przyczynia się do uśmierzenia niepokojów, jakto wskazywałby podobno obowiązek, i w którymto kierunku mógłby wiele zdziałać — ale czy to z trwożliwości czy z pobłażliwości czyni, nie umiemy podać. Propagandę o „buncie” i „powstaniu”, jako gorszącą całą okolicę, podobno aż święta c. k. prokuratora będzie spowodowaną wziąć w opiekę.

Nisko, w grudniu.

(Straszne zdarzenie w strasznych wierszach).

(—β—) Jużto pan Morgenbesser zechce darować, że będnim obronę jego Sokołowa plondrować, aby godnie opiewać częstochowskimi wierszy bohateraki czyn, dokonany w nocy ponoś po pierwszej. A więc słuchajcie Jegomość panowie, bo kto nie słucha ten się nie dowie.

5. O wyl co wiecie gdzie leżą Ateny, w których dziwaczne mieszkają syreny, gdzie miasta: Egipt, San, Paryż, Rymanów, Londyn Budnik i Krym stolica Chanów, gdzie sławne targiem wołów Lisko, wiecie zapewne gdzie leży Nisko. Miłe to miasto oblane wodami, wabi wędrowca r z a d k i m i w dżigkami, które choć tam w lecie wysychają, w jesieni jednak do kolan sięgają. Słynne gród nasz z pobłności i hałasem, śpiewanego pępnie podczas szabasu, niebrak nam sklepów, szynków, mędrków i rady, również krzaków na rynku i pięknych kobiet gromady. Nie dziw tedy, że ktokolwiek z męskiego rodzaju stale osiedzi w błotach naszego gródu, niebawem zakocha się, by wygodnie, przy tarze miłości zapalić sobie Hymnu pochłódnie.

A stało się, roku podać nie jestem w stanie, dość że to było po Chrystusie panie,

że osiadł mał w miłościnie masej, który woli mamatygę zamłasił kasy. I woczył Zonię, Agatę czy tam Barbarę, dziewoję nie powiem czy młodą czy starą, bo straszne, bywają gniewy i kryki! gdy do kobiecej wgląda kto metryki. Kochał ją miłością bez granic, a ona niechciała go w świecie za nie. Oj biada z dzieweczką, choć cudnej urody, jeśli miasto serca u niej znajdziesz lody, ale dla kochającego nie przystoi rozpacz bezczynna, nie pomaga prośba, prowadzi do zwycięstwa droga inna. Sposobów wiele, jak po ciepłym deszczu grzyby, pukasz nadarmo do serca, złucz szyby.

Spadła noc ciemna na dziewoję tabory, na domek jej, na ogródek i bramy zapory, i tylko księżyc nieśmiały i błady, oświecał zakochanego wśród tajemnej rady — tylko księżyc co mu szarzał w oczy, obaczył mula co mu piersi toczy... W tym powstał szcęk, brzdęk, że słyszeć nawet mógł ślepy, iż kłopot pochodzi od szyb czerepy, które potłukł coś twardego rzucając, ponoś kamieniem do kamienego serca pukając. Po tej pobudce nie polepszyły się widoki, powtarzał więc przez kilka nocy wojenne swe kroki, aż, o niefortunne to miano, jako jeńca go przytrzymano.

Dziewczyna pod pierwszem wrzaniem gniewliwego sątu, zażądała by winowajcę odstawiono do sądowego trybunału — lecz po namyśle nie dopuściła tej grozy, dobosz po szybach nie ponoś do kozy. Bóźnie o tem zajęciu sądu, myślą, mówią, jedni gniewają się, gdy inni miłkkiem w nosie sobie dębują, a sąci i tacy, którzy jako koniec tej sromoty, wróżą po niej jakim czasie małżeńskie pieszczoty...

Sławny Homerus, hiszpański poeta, co żył za czasów ponoś Mahometa, opiewał czyny i boje, enego Hektora który zburzył Troję. Ale piękna Helena, Hektor itd. do wszystkiego nie nie znaczy, ja nie Homerus, Nisko nie Troja a bohater nazywa się inaczej.

Żołynia, 11. grudnia.

(Otwarcie nowej szkoły).

Dnia 8. listopada b. r. odbyło się w Żołyni uroczyste poświęcenie budynku szkolnego. Po sumie i kazaniu udała się ludność przed nowo wystawionym budynkiem szkolnym. Przeszło 5 tysięcy ludzi zapełniło dziedzińiec, ogród szkolny i przyległe miejsca, a przed samą szkołą oczekiwała dziatwa z nauczycielami na czele nadchodzących. Tu dopełnił ks. administrator J. Wacławik ceremonii, a potem złożywszy życzenia i dotek pieniędzy, który ze składek w wysokości 11 str. 40 ct. zebrał, kierownikowi oddał budynek do użytku.

Za stosowne uszał i kierownik szkoły p. Kołpaczkiewicz przemówił do tak licznie zgromadzonego ludu. Między innymi podniósł tę okoliczność, że gdy tu przybył, stanowiąca szkołę nędznie chałupka, do której uczęszczało zaledwie 36 dzieci. Smutne to były czasy, o których choć wspomnieć, natomiast woli zwrócić uwagę na budynek, który się dziś przed widoków oczyma rozstacza, a w którym do 400 dzieci umieści się. Czynnem tym dowiedzieliście najlepiej, mówił

dalej p. Kołpaczkiewicz, że szczęście dzieci wszystkich nie jest wam obojętne i że nabyłście przekonania, że człowiekowi bez nauki w dzisiejszych czasach zbyt trudno żyć.

Lecz zapewne nie wszyscy wiecie o tych dobrodziejach, którzy się do dzieła tego hojnie przyczynili, dlatego chętnie i z prawdziwą wdzięcznością wymienić mi ich dziś wypada. Oto najmiłościniej nam panujący monarcha, Franciszek Józef I. ofiarował na tę budowę 100 str., hr. Potocki przesłał 500 str., władze szkolne wyjednaly nam darowiznę 200 str., a oprócz tego potyczka bezprocentowa 400 str., a resztę wy dotętyliście.

Po tej przemowie wyczytać można było w twarzach licznej publiczności prawdziwą wdzięczność dla kierownika za teudy, jakie ponoś. Wdzięczni mieszczanie i włościanie Żołyni, poczytują sobie za miły obowiązek złożyć mu publicznie za tę gorliwą pracę i podniesienie szkoły swej, najszersze podziękowanie oraz wyrazić życzenie, aby rzetelna praca jego znalazła a wszystkich zasłużone uznanie i nagrodę.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 27. grudnia.

* Z notatek kronikarza. Od chwili kiedy z Pogoni dowiedziałem się, że: „Tarnów jest ogniskiem życia umysłowego”, wątpię czy nawet uczeni tej redakcyi dokładnie obeznani są z powodami, dla których li podczas pory zimowej wypiekają prele. Zaiste nieładna to kwestya, godna zastanowienia się, tak w interesie rozwoju przemysłu domowego, jak i w interesie wywozowego handlu żartami nadwornych trefniszów Pogoni, o którychto żartach zaszczytnie znany archeolog Jan Kunty Wyrzebski twierdzi, że ponoś jeszcze za czasów Cyrusa pobudzał starych Persów do placzu. Niefortunnym mikroblem, który spowodował u Pogoni ową dowcipną biegunkę, był lapsus w artykule Kurjera Rzeszowskiego, traktującym sprawę kolejową. Mówiono tam dosłownie podług podania Dziennika Polskiego że Tarnobrzeg leży na drugim brzegu Wisły... i oto ósmy z siedmiu śmiertelnych grzechów geograficznych, który dał świątobliwej Pogoni asumpt do bawienia się w piasku okolicy Rozwadowskiej i do zaspypywania redakcyi Kurjera Rzeszowskiego, snopami iskier wiodnie humorystyki. Pomimo że szanowna redakcyja Pogoni nie „rozpięszy żagli fantazyi”, lecz tylko tak sobie od kopyta osądziła Kurjera na „poprawkę” z geografii, jest on przecież obeznany z położeniem Tarnowa jako „ogniska życia umysłowego”, a wie również, gdzie zazwyczaj „na Górcie obok Marszałkówek” leży — rzeszowski korespondent Pogoni, który tym razem dostarczył jej informacji. A ino... Budajcie! Jak to czasami nie nieznanące sprawy mogą człeka odprowadzić od spraw ważnych. Mówię o Pogoni tarnowskiej zapomnieliem na śmierć o preclach. Tradycya wyrobiana tego pieczywa litylko podczas pory śnieżnej dalej się, według badań Wyrzebskiego, od czasów poganskich, kiedyto podczas zimy panowały jeszcze starozyste mrozy, z dechów wisiaty sopie kieby wany węgierskie, ulico sałone były grubym pokładem śniegu, a ośródką sprzedawanego na straganach chleba zamarzła. Piekli tedy prele, składające się z trzech dzier, które podług zasad śryki nie mogą już zamrzeć ani nawet przy 30° R. niżej zora. Zima wystawszy wagi śniegowa

Julio, powstrzymwała Turkot, wozów a ludzie czepiali się spokojem, na równi z tymi chorymi po wielkich miastach, którym wyścieleja bruk pod oknami, dla uniknięcia alicznego hałasu. Cicho więc było ongi podczas zimy huczałech, dolatywał tylko uszu odgłos dzwona, przy saniech i milczona, melodia koncertów, wykonywanych przez prokaszę na trąbkach blaszanych. Zaprawdę rozkoszne to były czasy dla amatorów muzyki na dętych instrumenciech — a obecnie? We wysokim Wydziale Krajowym królestwa, wiebiańskiego, szafy straszne jakieś nieporządki, a bodaj czy nie miała nawet tam miejsca milionowa defraudacja lodu i śniegu. Lodu ponoś wcale już nie mają tam w niebie, gdyż dostawiciele tego artykułu stali się polimio zapowiedzi „najstarszych wiekiem” co do srogię zimy, układołomymi. Nie masz lodu ani na lekarstwo, a śnieg, Boże zlituj się, bywa tego roku tak lichej jakości, jak gdyby buł z wiedeńskiej fabryki. Ledwie że się pokaze, rozkazi się na wszystkie boki. Zamiast słońca mamy na gościachch strugi brudnej brany, zamiast żyżew używamy kalosów a zamiast radości przedświątecznej mieliśmy katary... Dobrze że choć działwa szkolna obecnie nie jest przysmuszoną brnąg po dziewiczych bajorach rannych. Nauka poszła w ką, a młodzież szkolna spieszyla chętnie matulom z pomocą przy uprzągnięniu spiznierz z nagromadzonech tam fakoci świątecznych. Bo to też Boże Narodzenie jest przeważnie świętem dzieci:

Święć się, święć się wieku młody
Śnie na kwiatkach, śnie mój zloty!
Ideale wiary, cnoty
I miłości i swobody.

Zresztą przebrzmiały u nas dnie świąteczne przy małym tylko ekspensie prawdziwej radości. Łamano się opfatkiem, winiszowano sobie z serdecznością różnej jakości, zjedzonu co tam było, marzono o dobrym napoju, którego nie było, i ot przygotowują się już na rozdawanie i przyjmowanie darów gratulacyjnych „na ten Nowy rok”. Widać że dzieci jakos bardzo madre. Bawią się serdecznie, nie ubiegają się o mandaty do ciał prawodawczych i nie łakną dygnitarstw w „Towarzystwie wzajemnej adoracyi”. Panowała również wielka radość w stawach między owemi rybami, których nie zaproszono do stołu na Gwiazdkę. Są tedy jeszcze ludzie na świecie, którym błogo około serca. Będzie i nam wszystkim lepiej, skoro tylko — złe minie... Niebawem zapiewamy requiescat nad grobem niezdarne go roku 1884, a w miejsce jego zjawi się, gdyby miluchny aniołek zbawienia, rok 1885!

A ty zloty mój aniele
Spraw niech się Rzeszów dobrze bawi,
Daj zdrowia, szczęścia ludom wiele,
I niech ich prace Bóg błogosławi!

* **Dar.** Cesarz udzielił ze swej prywatnej skatki konwentowi OO. Bernardynów w Rzeszowie na rekonstrukcyę organów w kościele klasztornym, zapomogi w kwocie 150 złr.

* **Wiadomości osobiste.** Jak dowiadujemy się, c. k. praktykant namiesinicwa pan Wiktor Tuszanowski zamianowany zostaf c. k. asokultantem sądowym w Rzeszowie. — Nadkomisarz skarbowy p. Jan Agab, przeniesionym zostaf do tarnopolskiej powiatowej dyrekcji skarbu, a nadkomisarz skarbowy pan Leopold Dżbański z Tarnopola do Rzeszowa przeniesiony zostaf.

* **Awans noworoczny na kolei Karola Ludwika.** Z urzędników stacyonowanych w Rzeszowie zostali mianowani: a) **urzędnicy technicy** pp. Jan Oels, nadzinyerem 1 klasy, Seweryn Blaim, inzynierem 3 kl., Jan Pelis i Juliusz Biltner, inzynier-olewami 1 klasy, i Herman Silberstein, inzynier-olewami 2 klasy. b) **urzędnicy administracyjni:** pp. Antoni Npmeer, oficysem 3. klasy, Rudolf Kruczkowski, Jozef Toppoer, kancelistami 4 klasy i Maksymilian Strauss kan. 5. klasy.

* **Pan Karol Godziek**, nauczyciel przy lutejszem seminarjum męskim, opuścił wczoraj wraz z rodziną nasze miasto, udając się do Jagielnicy, gdzie jako dyrektor niższej szkoły rolniczej obejmie kierownictwo tego dowo: założonego zakładu. Z dalem tegualimny dzielnego, naszego — współpracownika, wyrwałego szermierza na polu pedagogicznem i lubego towarzysza. Nam źle bez niego prawda, ale jemu dobrze będzie na nowej posadzce, pocieszyszy się, gdyśmy po raz ostatni nściekali u drzwi jego. Niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy, powiecie czortkowskim, założona hojną ofiarnością właściciela Jagielnicy hr. Lanckorońskiego, który na ten cel dał 20 morgów gruntu, wystawił budynek wartości do 40.000 złr., a nadto dodał gospodarcze budynki i wiele innych rzeczy — otwartą zostanie 1. lutego 1885.

Wspominając o ofiarności hr. Lanckorońskiego, nie możemy pominąć milczenie, że do założenia tej szkoły nie mało się przyczynił pełnomocnik tegoż p. Noel, jak niemniej czortkowska Rada pow., której prezesem jest p. Gnoński, dalej Wydział krajowy i t. d. Szkoła ta jest prawie wyłącznie dla włóscian przeznaczoną, powinni więc o ile można z niej korzystać. Warunki przyjęcia są nadt łatwe — a każdy prawie, kto przyjęty zostanie, otrzyma całe utrzymanie przez czas nauki, która ma trwać 3 lata. Z powodu że może być przyjętych tylko 30 uczniów, radzimy się spieszyć i dla tego, kto ma zamiar tam się dostać, niech zaraz napisze krótkie podanie z prośbą o przyjęcie, do którego należy dołączyć: a) metrykę, że proszący 16 rok życia ukończył, b) świadectwo z ukończonej szkoły ludowej, c) świadectwo ubóstwa i moralności, wystawione przez miejscowego proboszcza a potwierdzone przez urząd gminny. Dobrze jest także dołączyć świadectwo lekarskie, że proszący jest zupełnie zdrow. Podanie należy wysłać pod adresem: „Dyrekcya niższej szkoły roln. w Jagielnicy, na ręce JW. pana Gnońskiego, prezesa Rady pow. czortkowskiej i właściciela Świdowy, poczta Tluste.”

* **Remuneracye.** Z funduszu, budżetem objętego do udzielania remuneracyi urzędnikom i stógom, rozdała Dyrekcya kasy oszczędności przed świętami łączną kwotę 606 złr. 75 ct. w. a. — Rada powiatowa rozdała jako remuneracye: 125 złr. p. inzynierowi Wrześniewskiemu, 100 złr. p. sekretarzowi Pelcowi; p. kanceliście Szodrze 60złr., p. dyrunkście Gaberliemu 20 złr., woźnemu 12 złr., i stróżowi 8 złr.

* **Ferye świąteczne** rozpoczęły się w tutejszych zakładach naukowych z d. 23 b. m. i trwać będą do 2 stycznia.

* **Z burzy gimnazyalnej.** Ze sprawozdania Towarzystwa Bursy gimnazyalnej, świeżo ogłoszonego za czas od 1. września 1883 do 31. sierpnia 1884, wyjmujemy następujące szczegóły. Na rok szkolny 1883/4 przyjęło do zakładu 66 uczniów; wydalone w ciągu roku z powodu niesforności lub niepopręwanie lenistwa 5; opuścił zakład dobrowolnie 3; natomiast przyjęło po pierwszym półroczu 5 uczniów. Z końcem roku szkolnego było umieszczonych 63 uczniów, a mianowicie: z powiatu Brzożowskiego 3, Cieszenowskiego 1, Drohobyckiego 1, Nowotarńskiego 2, Gorlickiego 2, Jarosławskiego 2, Kolbuszowskiego 4, Łanckiego 22, Przemyskiego 2, Ropczyckiego 1, Rzeszowskiego 17, Sanockiego 1, Tarnobrzelskiego 5. Co do pochodzenia było między nimi: synów rolników 15, małomieszczan 7, rzemieślników 8, c. k. urzędników 6, prywatnych oficyalistów 9, nauczycieli szkół ludowych 7, sierot 11, Z uczniów tych uczęszczało do klasy I. 13; do kl. II. 16; do kl. III. 11; do kl. IV. 7; do kl. V. 9; do kl. VI. 4; do kl. VII. 1; do kl. VIII. 2. Otrzymał oni następujące stopęy w naukach: stopień celujący 7 uczniów; stopień pierwszy 48; poprawkę z jednego

przedmiotu 5; egzamin dojrzałości złożyło 2 uczniów, z których jeden z odznaczeniem. Wychowankom swoim obok nadzoru i opieki udzielał zakład również wsparcia materialnego odpowiednio do swych zasobów, a mianowicie: żywił kosztami swym 13 ubogich uczniów przez cały rok, 3 zaś uczniów, przez pół roku; 22 uczniom dawał pomieszkanie, światło i opał, a niekiedy i wikt darmo; za skrótnie wiktury utrzymywał 5 uczniów; wręszkie miał w opiece 20 uczniów płacących od 6 — 18 złr. czyli przeciętnie 10 złr. 25 ct. miesięcznie. Każdy uczeń zostający na więcej bursowym, otrzymywał codziennie: z rana szklankę mleka z bułką, na drugie śniadanie 1 podwieczorek porcyę chleba z masłem, obiad z trzech półtrań: rosółu, szynki, mięsa i pieczeni lub dągluminy, a nakoniec gotowaną kolacyę. Kierował zakładem katecheta-profesor gimnazyalny W. ks. Stanisław Gryziecki jako dyrektor i kwestarz Bursy. Na rok bieżący przyjęł Wydział do zakładu 85 uczniów. Ogół przychodu wynosił 5199 złr. 78 ct. a rozchód 4832 złr. 56 ct. Stan majątku czynnego był następujący: W księżeczkach kasy zaliczkowej 70 złr. 93 ct. Gotówka 296 złr. 29 ct. Listy hipoteczne 1800 złr. Dwa listy zastawne 200 złr. Realność pod 1348 14000. Natomiast jest Borsa dłużną kasie oszczędności miasta Krakowa 2614 złr. 91 ct.

* **Rada powiatowa.** Dowiadujemy się, że nowo wybrana Rada powiatowa zbierze się w dniu 9. stycznia 1885 na pełne posiedzenie. — Załatwionym ma być w pierwszym rzędzie budżet na r. 1885, poczem przyjdą pod obradę wszystkie owe wnioski, które miały być załatwione, a odcroczono posiedzenie d. 19 grudnia.

* **Koncert** p. Wandy i Jadwigi Bulewskich odbędzie się d. 4. stycznia 1885 o godz. 7. wieczorem w sali kasynowej.

* **Karnawał.** Wydział Towarzystwa kasynowego zapowiedział na razie następujące zabawy w czasie przyszłorocznego karnawału. W dniach 7. stycznia, 31. stycznia i 14. lutego odbędą się wieczorki tańcujące, a naddo na dzień 31. grudnia 1884 r., 24. stycznia i 7. lutego 1885 zapowiedziane są t. z. reuniony, t. j. zebrania towarzyskie. Komitet, który wkrocze się ukonstituuje, obmyśli bliższy program tych zabaw, których zresztą istotną częścią będą tańce, podobnie jak i na wieczorkach. Wykluczone są tylko toalety wieczorkowe tak u pań jak mężczyzn. Na pierwszy reunion w dniu 31. grudnia, jak stęszymy, wybiera się wiele osób, jest przeto nadzieja, że w tym roku „Sylwester” dopisze.

* **Z miasta.** Odbieramy liczne zażalenia ze strony lutejszej publiczności i pp. adwokatów, że w pobliżu gmachu sądowego nie ma nigdzie sprzedaży marek stemplowych. Jest to wielka niewygodą dla wszystkich stron, mających interesa w sądzie lutejszym. Z tego powodu publiczność nasza a szczególnie lud wiejski narazonym bywa na rozliczne „nocyonowania” a tem samem dotkliwie straty materialne i kłopoty, którychby można zupełnie uniknąć, gdyby w bezpośredniej bliskości gmachu sądowego dozwolono sprzedaży marek stemplowych. Spodziewamy się, że pan dyrektor lutejszego okręgu karbowego zechce wglądać w tą sprawę i uwzględni to słuszne żądanie.

* **Cholera.** O wygaśnięciu cholery we Francji i Włoszech nadeszły zupełnie uspakajające wiadomości.

* **Pożar.** W wilię Bożego Narodzenia zgorzała w Słocinie karczma, znana w sferach szukających taniego napitku pod nazwą „Bośnia.” Finis tutej Bośni!

* **Dla biednej wdowy,** mieszkającej w domu p. Pedekowskiej złożyli w administracyi piem naszych N. N. z S. 2. złr. N. z Rzeszowa 1 złr. Razem z poprzednio złożonymi 4 złr.

10. Po jarmarku. Dnia 25. listopada b. r. wydał się z domu Jan Stafa, syn Wawrzyńca, gospodarza z Rakuszawy, w powiecie Januckim, na jarmark do Żolyni, skąd już nie powrócił. Z dochodzenia okazało się, że widziano Jana Stafę idącego do domu w stanie nietrzeźwym. Dowiadujemy się, że Stafa znalazłszy został niezwyml w krzakach na polu, gdzie utracił życie skutkiem zmierznięcia.

• „Cudowny środek.“ W powiecie krosnieńskim aresztowano niejakiego Jana Sujuta z Zeglec, z powodu, że jako człowiek wielce uczony, w dobrodusznosci swej „ratował“ chorych zapomocą „cudownego środka“, który w każdej porze u niego był do nabycia za 20 cent. w. a ku pociesze cierpiącej ludzkości spieszył z podaniem tajemnicy, która dzięki śledztwu sądowemu odsłonięta została. Oto ów środek cudowny składał się z chemicznego preparatu, zwykle papierem zwanego, i zapisanego nazwami różnych chorób. Na dobitkę był jeszcze ten szpargał szczerline szaszy w płótno i ozdabiał piersi chorych. — Nie masz głupstwa, w któreby ludzie nie uwierzyli!

• **Edward Tyszański**, ów uczeń 7 klasy realnej w Lwowie, który, jak donieśliśmy, po mistrzowsko z wolnej ręki podrabiał banknoty dziesięcioreńskie, zasądzonym został dnia 18. b. m. na 3 lata ciężkiego więzienia.

• **Wypadek kolejowy.** Pociąg mieszany zdążający z Węgier do Nowego Sącza, dnia 10 b. m. wieczorem na stacyi Piwnicznej wjechał na niewłaściwy tor i rozbił 5 wagonów, przyczem znacznie uszkodzoną została także i lokomotywa. Szkoda wynosi około 10.000 zfr. Z podróżnych nikt nie poniósł uszkodzenia a ze służby tylko palacz lekko został ranny.

• **Nasi filisacy — nie tacy...** Pewien handlarz jabłek zgodził trzech filisaków galicyjskich do dostawienia mu galaru z jabłkami od granicy austriackiej do Warszawy. Układ został wykonany przez filisaków — galar przyprowadzono na czas do przystani, gdzie towar sprzedano. Kiedy jednak do zapłaty przyszło, przedsiębiorca zaczął robić trudności, odkładając... ukończenie interesu z dnia na dzień, i płacąc z początku tytułem wynagrodzenia za zwłokę — po złotówce dziennie owym filisakom; w końcu zaś zerwał z nimi układy, rachując, że biedacy, nie mając z czego żyć, będą się musieli zgodzić na wszelki proponowany im układ. Przepuszczenie to jednak zawiodło, gdyż biedacy za poradą jakiejś kłótwiczej osoby udali się pod opiekę sądu. Pozwany przedsiębiorca udawał na audyencyi, że rozumie tylko po niemiecku, kiedy jednak przyszło do wyroku, który zasądził pozywającym 75 rs. należnego wynagrodzenia i 25 rs. kosztów sądowych (najwyższą kwotę, na jaką sędzia pokoju zasądzić może), zrozumiał doskonale, o co chodzi. Wyrok ten zaopatrzony został w klauzulę tymczasowej egzekucyi i mocno zmartwił handlarza jabłek, który się nie spodziewał, że w obcym mieście „głupi“ filisacy potrafią zmusić „mądrego kupca“ do wykonania samowolnie zerwanej umowy. Pokazuje się że nasi filisacy przeciwnie tacy.

• **Pozary teatrów w 1884 roku** Ze sprawozdania świeżo ogłoszonego za rok 1884, dowiadujemy się o następujących katastrofach teatralnych: 20 stycznia zgorzały do szczętu sala koncertowa Lybsy'a i teatr rozmałości w Londynie; 16 kwietnia zburzony został w skutek eksplozyji gazu teatr w Tarascon (Francya południowa); 21 kwietnia pożar cyrku Sidoli w Bukareszcie, tego samego dnia zburzony został do szczętu wskutek eksplozyji gazu teatr w Clevelandzie (Ameryka północna); 16 maja spłonął teatr miejski w Wiedniu (Stadtheater); 15 czerwca mały pożar w teatrze Wielkim w Warszawie; 20 czerwca powstał pożar w Cast-London-squarem na przedmieściu londyńskim; 29 czerwca

zgorzał teatr Royal w Edynburgu (Szkocya) 6 sierpnia pożar teatru letniego w Tomsku (Syberya); 16 września zawalenie się foyer artystów w teatrze w Cahors (Francya), przyczem 25 osób zostało rannych. 13 października spłonął teatr niemiecki w Moskwie. W nocy z 15 na 16 listopada zgorzał teatr Estorpia w Smyrnie. W Gaitry teatrze w Southampton (Anglia), powstał w dniu 20 listopada pożar, który zamienił w gruzy prócz gmachu teatralnego i sąsiedni teatr southamptonski, zbudowany w 1766 roku; 23 listopada nad ruinem spłonęła część teatru Thalia w Szczecinie.

Z IZBY SĄDOWEJ.

Oszust z zawodu.

Rzeszów, 20. grudnia.

Do najciekawszych spraw karnych, sądzonych podczas ostatniej kadencyi grudniowej przez trybunał sądów przysięgłych, należała sprawa Jana Juliana 2-im. Moszkowskiego, oskarżonego przez c. k. prokuratorę państwa o rozliczne oszustwa popełnione przez tegoż po całej Galicyi, przez podstępne wyłudzenie pieniędzy od rozmaitych osób. Jan Julian Moszkowski pochodzi z bardzo dobrej familii, a w toku rozprawy zastrania się nawet znakomitemi koligacyami.

Za młodu odebrał staranne wychowanie, mimo to jednak czuł on wstręt do wszelkiej uczciwej pracy i przysposobił się tylko do zawodu — włóczęgostwa. Młodzian ten podróżował po całej Galicyi i wszędzie pozostawiał za sobą ślady swej przedsiębiorczości. Rzemiosło swe prowadził on dość ogólnie, mimo to jednak niekonięcznie szczęśliwie, gdyż wyrokami rozmaitych sądów przeszło 14 razy był karany. Był znanym pod pseudonimem Stanisława Rozwadowskiego, Henryka Linderskiego i Michalskiego. W wykonaniu swych zamysłów te miał szczęścia, że mało kiedy tylko zawiodły go nadzieje. W skutek tego jeżeli nie odsiadywał w więzieniu, to dochody jego materialne były wcale okazałe. Podziwiać należy przebiegłość tego człowieka, który umiał zręcznie wkraść się w zaufanie u rozmaitych osób, by następnie zaufanie to dla nieodgadnionych celów wyzyskać. Szczególnie zaś nadużywał wzajemnej uprzejmości księży pomiędzy sobą. I tak udało mu się wyłudzić znaczniejsze kwoty od ks. Jana Balwierczaka w Ostrowie, od ks. Jana Niedzielskiego w Stajączkach, od ks. Sebastjana Flisowskiego w Rotoszynie, od ks. Sołtysika, ks. Franciszka Iwanickiego w Wołkowicach i t. d. Moszkowski urządził to sobie w ten sposób, że zwyczajnie napisał list, na którym podpisał jakiegoś księdza, a nadadresowawszy go do księdza sąsiedniej parafii, przez zaufanego posyłał. Każdy podobny list tak był napisany i najmniejszej nie pozostawiał wątpliwości, wspominał on zwykle coś o stosunkach, o których umiał sprytnie się wywiedzieć i kończył swykle prośbą o wygrodzenie małą kwotą 35 lub 40 zlr; które „kochanemu księdzu sąsiadowi z podziękowaniem za dni kilka zwrócić.“ Oszust niezapomniał nigdy rozpocząć list chrześcijańskim „laudatur Jesus Christus!“ Rzecz naturalną rzadko kiedy zawiódł go ten duch przedsiębiorczy. Posłaniec przynosi żądaną kwotę a Moszkowski siedzi dalej szczęścia próbować.

Podczas wykonywania kary w więzieniu w Złoczowie był Moszkowski używanym do przepisywania uchwał sądowych, i z tej sposobności korzystał skrzętnie. Wychodząc z aresztu zabrał on sporą ilość uchwał i rezolucyji sądowych, wszystkich z pod prasy antygraficznej, a przybywszy do Lipowic, przedstawił się Ludwice Gliczyńskiej jako delegat sądowy wysłany z sądu obwodowego

go w Złoczowie i doręczywszy jej podobną przez siebie uchwałę tegoż sądu, wyłudził od niej znaczniejszą kwotę tytułem kosztów licytacyjnych. Pod tym samym pretekstem udał się z taką uchwałą do hr. Dzieduszyckiego by podjął rękoma należytą opiekę, że w razie nieuiszczenia jej ma prawo natychmiast do egzekucyi przystąpić. Hr. Dzieduszycki odesłał go do swego sądu, który mu sądową kwotę wypłacił. Podobnego rodzaju oszustw Moszkowski często się dopuszczał.

Był on także bohaterem licznych romanów, miał szalone szczęście do płci pięknej i umiał je zawsze wyzyskać należycie. Wylicza on z tryumfem początek swych wielbicielek i nie tak wcale jak haniebnie wprowadzał je w pole korzystając z zaufania i miłości.

Przytoczymy jeden fakt:

Było to w Żolyni. Fundusze Moszkowskiego, uzyskane z ostatniego popełnionego przezeń oszustwa, wyczerpały się niemal zupełnie. Zadumany i smutny wsaed do szynku „Leistyny“ i usiadł w kącie przy stole. Niebawem weszła tam wcale pokafka kobiecina Maryanna Kowalczykowa.

Przystojny brunet, jakim jest Moszkowski wpadł jej w oko. Rozpoznać tedy kampanią przeciw niemu; a widząc że zwykła taktyka kobiet tym razem niedopisuje, gdyż Moszkowski na wdzięki jej objętym się okazał, przypuściła walny szturm. Oskarżony opowiada z humorem, że w pierwszej chwili natręctwo to obrzydło go do żywego. Niebawem jednak gdy dowiedział się że p. Maryanna jest ciepłą wdówką zmienił front i pozwolił się zawojować. Pod wiecior uszczęśliwiona Maryanna udala się do niego z nieśmiałą prośbą, by ją odprowadził do domu do Łańcuta. Moszkowski przystał na to, odprowadził ją do domu i niebawem jako przyszyły małżonek pani domu, objął ster gospodarstwa. Pani Kowalczykowa byłaby zupełnie szczęśliwa, gdyby nie okoliczność, że Moszkowski jako że ślubem odwiekał. Spotręczenie to martwiło nieboga. Przyszła jej tedy myśl uszczęśliwić; udał się do Łeżajaka na odpust i tam złożyć ofiarę i dać na mszę na intencyę jak najrychlejszego przyjścia do skutku swego małżeństwa.

Wymogła na swym lubym że i on towarzyszy jej będzie w tej pobożnej pielgrzymce. Rzeczywiście wybrali się oboje w podróż. Zaledwie wjechali za miasto, czuły i troskliwy narzeczony zauważył, że jego dulcyna jakoś za lekko ubrana. W zapale swej pieczołowitości, kazał zatrzymać konie, i wysiadł pod pozorem że wróci do domu, po ciepłe okrycie dla niej. Nadaremnie p. Maryanna upewniała, że dostatecznie ciepło jest ubrana, Moszkowski wrócił do domu. Tam już wiedział co ma zrobić. Najpierw sięgnął do wertheimówki t. j. pod siennik w łożku, wydobył znaczniejszą gotówkę, następnie złapał korale i inne wartościowe ruchomości nie zapomniałszy i o ciepłej chustce i wrócił do oczekującej go niecierpliwie Maryanny. Zarrucił jej szal przyniesiony i tak, gdy dał jej dostateczny dowód swej troskliwości, pojechał dalej do Łeżajaka. W Łeżajsku wysłuchał przykądnie mszy św. a potem drapnął, gdzie pieprz rośnie, pozostawiając panią Kowalczykową w nieutulonej rozpacz.

Ne powrocie do domu dopiero zauważyła łiatworna, jak niegodnie oszukał ją narzeczony. Moszkowski przed sądem przystąpił do wszystkiego, opowiedział wszystko z najmniejszymi szczegółami nic nie tając. Tylko zarzut kradzieży, popełnionej przezeń u p. Maryanny Kowalczykowej obrzurył go niezmiernie.

„Wysoki Sądzie! saden z Moszkowskich niebyle złodziejem, kradzieżą niesplamienem

nigdy imienia moich przodków. Dopuszczalnym się oszustwa ale nigdy kradzieży. Prokurator dr. Tarłowski w wymownych słowach, przedstawił przysięgłemu cały szereg zbrodni, popełnionych przez nalogowego oszustą jakim jest Moszkowski. Przysięgli na wszystkie zadane im pytania co do winy pod sądowego jednogłośnie: „tak“ odpowiedzieli. Na poditawie tego werdyktu ogłosił radca sądowy p. Hanasiewicz wyrok, skazujący Jana Juliana Moszkowskiego na 6. lat ciężkiego, obostrzonego więzienia. Wyrok ten sprawił pod sądowemu prawdziwą nie spodziankę, gdyż spodziewał się o wiele lżejszej kary. Objawił tedy votum niuifności dla sądu rzeszowskiego i zapowiedział odwołanie się do wyższej instancyi.

W ostatniej chwili donoszą nam co następuje:

*** Zranienie żołnierza.** W piątek 26. b. m. wieczorem znaleziono w Rzeszowie, w sieni domu pod Nr. 79, znanego z wielu awantur szeregowca Wrońskiego wstanie nieprzytomnym. Gdy na wezwanie policjanta Dziury, koledzy Wrońskiego, chcieli go zabrać do koszar, spostrzegli że w lewym barku jego tkwiło ostre duto, które wyjąwszy z rany oddali przybytemu kapralowi policyjnemu Biszcie. Zraz na miejscu udzielił zranionemu pomocy lekarskiej przywołany lekarz pułkowy dr. Patzelt, poczem odnieśli Wrońskiego do tut. szpitala. Uszkodzenie Wrońskiego zdaje się być ciężkiem, gdyż lewe płuco nadwerżone. Sprawcą jest N. Sznabel, niedawno przybyły z arestów wojskowych na stały urlop do Rzeszowa, którego zarsz przysiężtowano.

Dział Ekonomiczny.

*** Kolej Dębica - Nadbrzezie.** Projekt ten, pisze urzędowa *Gazeta Lwowska*, długo jeszcze pozostanie projektem. Towarzystwo kolei Karola Ludwika zgodziło się wprawdzie na rewizję trasy, ale uczyniło to jedynie dla okazania swojej gotowości do zbudowania tej linii wśród innych jak dzisiaj okoliczności. Dowiedzieliśmy się, że od rewizji trasy do urczywienia projektu bardzo daleko. Wiadomo, że dawniej dużo mówiono o drodze żelaznej z Rzeszowa do Tarnobrzegu; projekt ten jednak coraz więcej schodzi na plan dalszy wobec projektowanej przez Towarzystwo Karola Ludwika linii Dębica-Nadbrzezie, aż na koniec zupełnie o nim mówić zaprzestano, a linia rzeczona zdawała się być tak bliską wykonania, że inżynierowie, zatrudnieni przy budowie kolei Jarosławsko-Sokalskiej na pewno spodziewali się już nowego zatrudnienia przy linii Dębica-Nadbrzezie. Tymczasem w miejsce projektu Rzeszów-Tarnobrzeg pojawiał się w ostatnich czasach nowy projekt, pragnący połączenia okolic nad ujściem Sanu z Tarnowem, którego zwolennicy silnie zwalczają linię Dębica-Nadbrzezie. Towarzystwo kolei Karola Ludwika, nie obliczając sobie zysków z linii Dębica-Nadbrzezie, a tem mniej z linii wychodzącej z Tarnowa, nie chce wydać 2 milionów na zbudowanie kolei z Dębicy do Nadbrzezia. Postanowiło przeto czekać, aż może znajdzie się konsorcjum dla wybudowania linii z Tarnowa ku ujściu Sanu, w którymto wypadku linia Dębica-Nadbrzezie naturalnie już nie przyszłaby do skutku, albo też, aż sytuacja wyjdzie się na korzyść zrewidowanej już trasy Dębica-Nadbrzezie. W sprawach zaś takich sytuacja zazwyczaj nierychło się wyjaśnia.

Ceny zboża bez zmiany.

Z powodu śnieg i słych dróg, obrót bardzo słaby. Pieniąż w celnych gatunkach poszukiwana. Żyto młde. Rzeszowski jarmark przedwiośenny był dosyć ożywiony. Zakupno ograniczało się głównie na miejscowe potrzeby.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt pisma tygodniowego dla ludu katolickiego, które pod tytułem „Prawda a Bogiem“ wychodzić

będzie od Nowego Roku: w Poznaniu nakładem Księgarni Katolickiej, a pod redakcją ks. Wojciecha Olszewskiego.

WAŻNE DLA MUZYKALNYCH.

50 OPERETEK

najpiękniejszych i najnowszych

za zlr. 3-60, z przesyłką poczt. zlr. 3-76

Między innymi: Bizeta „Carmen“, Genée „Nisida“, „Kadei okrętowy“, Lecoq „Girolo-Girolo“, Mannel „Angot“, Offenbach „Orfeusz w piekle“, „Życie paryskie“, „Piękną Helena“, Strauss „Karnawał w Nymie“, „Zemsta nito-perza“, „Wesoła wojna“, Suppé „Pat-nica“, „Boccacio“, „Piękną Galatea“ itd.

100 najpiękniejszych tańców

J. STRAUSSA

za zlr. 3-60, z przesyłką poczt. zlr. 3-76.

Wydanie powyższych operetek i tańców jest osobne, papier piękny i druk wyraźny.

Do nabycia

w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny)
W RZESZOWIE.

Zakład inżynieryjny

F. J. BRUNO

w Rzeszowie, ulica Krakowska, 489
zapozatrzyony w maszyny, wielką ilość
plac do wyekaw złożeń, suchych,
czarnych itp. oraz w najgustowniejsze
pisma.

Podjęmuje się wszelkich robót inżynieryjnych
gostarskich tak hurtowych jak i pojedyn-
czych, galanteryjnych oraz

TAPETOWANIE POKOI
PO CENACH JAK NAJUMIAROWANSZYCH

Już opuścił prasę PRAKTYCZNY PRZEWODNIK do nauki 239 2-3 GEOMETRYI w szkole ludowej

(z 36 drzeworytami).

Na podstawie planu autowego i dodatkowych rozprządła opracował

Stanisław Tokarski

nauczyciel szkoły ludowej w Stanisławowie.

Część pierwsza. — Czwarty rok nauki.

Cena egzemplarza 35 cent.

Nabyć można u autora za przysyłaniem 35 cent. przekazem pocztowym.

Księgarniom i nabywcom tuzinami 15% rabatu.

Dawid Tuchfeld
W RZESZOWIE
w rynku głównym „pod jeleniem“
poleca różne garunki
Win Węgierskich, Stare Tokajskie
tutzież apetycznie
po cenach najumiarkowanych.

230 4-5

NOWY HANDEL WIN. NOWY HANDEL WIN.

Nadeszły listy zamówienia
do Pana Dra.

J. G. POPPA

c. k. nadwornego dostawcy w Wiedniu,
Stadt, Boguergrasse Nro 2.

Wielmożny Panie! Upraszam najprzejmiej o nadanie dalszych dwunastu flaszek doskonałej wody anatoryjowej. Należytość dołącza się.

Z pozdrowieniem

Baronowa von Maltsahn von Almasy-
Vollrathshaus w Mellemburg-Sawerynie.

Szanowny panie kolego! Po odbyciu z powodzeniem próby z naszą anatoryjową wodą do ust, chcielibym jeszcze zrobić próbę także i z pańską, tak gorąco mi polecaną piombą do zębów. Więc upraszam, byś mi pan przysłał flaszkiwki pudełko ze wszystkim, co do tego należy, wraz z wyjaśnieniem sposobu używania.

Polecam się Wielm. Panu jako kolega najmocniej.

Ksiądz-brunicki lekarz nadworny,
radca dworu i profesor

Dr F. Hartig,
kawaler itd. w Eigenmarkt.

Wielmożny Panie! Przy niniejszem dołącza się 5 zlr. Racz mi pan przysłać za nie odwrotną pocztą dwie flaszki wój doskonałej wody anatoryjowej do ust i piombę do zębów do plombowania samemu dziurawych zębów, wraz z objaśnieniem sposobu użycia.

Z uszanowaniem

Aleksander baron Wassilko
w Berhomet na Bukowinie.

176 2-2

Składki moich preparatów utrzymują w Rzeszowie: J. Schaller i spółka, apt. A. Karpiński, apt. W. Kulinowski — w Sokołowie: apt. J. Dańczak, w Białowie: Kamienobrodaki, w Radomyślu: apt. J. Masłowski, w Leżajsku: apt. E. Denker, w Ropczycach: apt. M. Zymirski, w Przeworsku: apt. F. Świąłski, w Głogowie: apt. J. Bursa w Strzyżowie: W. Zagajkowski, w Łańcucie apt. M. Szulc, w Rozwadowie: apt. J. Czarnecki, w Jarosławiu: apt. V. Rohm, i apt. Wisiocki L.

Jutro dnia 28.

odbędzie się

w sali hotelu „Lufmaszyna“

KONCERT

B. SCHORRA

nadkantorą ze Lwowa.

Początek o godzinie w pół do ósmej wieczorem.

!Gwarancya pewności!

następujących środków uznanych od 33 lat za najdoskonalsze w swych skutkach:

Dra Sain de Boutemard'a woniująca pasta do zębów,

jedynie najlepszy środek konserwujący i czyszczący zęby, w całych i pół-paczkach po 70 i 35 ct.

Dra Borchard't'a aromatyczne mydło zielone,

najlepiej działający środek przeciw plegom, krostom, wrogom i innym wysostkom skórnym, jak niemniej przeciw pomarszczonej i żółkłej skórze; również znakomite jako kąpielowe mydło, opieczetowana paczka 42 ct.

Prof. Dra Linde'go roślinna pomada, podnosi połysk i elastyczność włosów przyczem nadaje się bardzo do utrzymania włosów w nadanym im kształcie; w oryginalnych laseczkach po 50 ct.

Bezalkalowe mydło oliwne, odznacza się odzwyczajnym działaniem na miękkość i giętkość skóry; w paczkach po 35 ct.

Dra Béringier'a olejek z korzeń ziół, służy do utrzymania i wzmacniania włosów i brody. Flaszka po 1 złr.

Brandi Leder'ów bezaalkalowe mydło z oleju orzechowego, sztuka 25 ct. 4 sztuki w paczce 80 ct. Poleca się szczególnie damom przeciw popękanej i szorstkiej cerze.

Dra Béringier'a aromatyczny ekstrakt, jedyny jako woniująca przymieszka do wody, która wskutek tego wzmacnia i ożywia siły. W oryginalnych flaszkach po 1 złr. 25 ct. i 75 ct.

Dra Hartunga pomada zielona, powoduje u łysiejących wzrost włosów; w opieczetowanych słoikach po 85 ct.

Dra Hartunga olejek z kory oliwowej do konserwowania i upiększenia włosów, w opieczetowanych i stoplowanych flaszkach po 85 ct.

Do nabycia po oryginalnej cenie w handlu
J. SCHAITTER i SPÓŁKA W RZESZOWIE.

Przestrzegamy przed falsyfikatami, szczególnie Dra Borchard't'a mydła zielonego i Dra Boutemard'a pasty.

Wielu falszerzy zostało już sądownie ukaranych w Pradze i Wiedniu.

Raymond i Sp. w Berlinie

właściciele c. k. przywileju.

10-10

Zaproszenie do przedpłaty!

W połowie grudnia r. b. wyjdź z druku:

KANTYCZKI

czyli pieśni nabożne domowe, we formacie podługim około 300 str. druku z ilustracjami.

Książka ta obejmować będzie kolekcję, pieśni na Boże Narodzenie, do św. Faustki itp., zaopatrzoną będzie w 1-probny kociołek. Cena w prenumeracie do 1. Stycznia 1885 r. wynosi tylko 40 ct. — z oprawą 55 ct. Kto zamówi 10 od razu, dostaje i egzempl. opr. w dodatku, medal i obrazek Sobieskiego. Przejmka franco. Należytość należy nadysłać napród pod adresem

Księgarnia Katolicka, 233 3-3

Poznań, Wodna ul. nr. 25

IZYDOR WOHL

ulica Sykstuska 1. 6

w e L w o w i e

197 poleca Szan. P. T. Publiczności 16-7

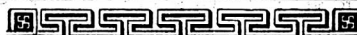
swój WYŁĄCZNY skład

HERBATY

rossyjskiej.

rodzaj	ilość	cenę
Congo, dobra	1/2 kilo	1 40
Kajow, doskonała czarna	"	1 50
" melango	"	1 80
Szechong, wyborna	"	2
" najlepsza	"	3
" melango P.	"	3
Melango (karawanowa)	"	4
Fa-oz-Fu Nr I.	"	3 20
" II.	"	4 60
" III.	"	6
K. & S. Popów 1 rub. 60 kp. 1 funt	"	2 40
" 2 " " " "	"	3
" 2 " " " "	"	3 75
Przech z herbaty silnej	1/2 kilo	1 40
" wyborowej	"	1 80
" II. prima	"	1 80
" non plus ultra	"	2 50

Łazienka zlecała odwrócić paczkę. Opakowanie franco, kupon rabat.



!!Za połowę ceny!!

pół zapas starczy są do nabycia

w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny)

W RZESZOWIE

OLEODRUKI

mianowicie:

Portret Poniatowskiego } form. 60 ctm. wysokości, 47 ctm. szerok.

Portret Kościuszki } zamiast 2-40 złr. tylko po 1 złr. 20 ct.

Żółkiewski pod Cecora } form. 78 ctm.

Chodkiewicz pod Chocimem } wysokości, 60 ctm. szerokości

Obrona Krakowa } zamiast 5 złr. tylko po 2 złr. 50 ct.

Powrót z Syberyi

form. 68 ctm. wysokości, 90 szerokości
zamiast 8 złr. tylko po 3 złr. 50 ct.



NAJLEPSZA NAFTA SALONOWA

nieeksplodująca w mniejszych ilościach i beczkami w składzie

J. SCHAITTER i SPÓŁKA W RZESZOWIE. 210 12-

NOWOŚCI!

KSIĘGARNIA

J. A. Pelara (H. Czerny)

W RZESZOWIE

poleca:

Bełucki M. Novelle i obrazki, 4 tomy	5-60
Bykowski P. J.: „Dwór królewski w Grodnie“	1-20
Falkowski J.: „Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polce tom III“	5-60
Ks. Feliński Z. S.: „Konferencja duchowne“: 2 tomy	4-00
Grajert J. Antek Socha, młody wojak (Wydawnictwo Macierzy tomik 19)	—14
Dr Antoni J.: „Opowiadania“, serja czwarta, 2 tomy	5-60
Jeź T. T.: „Nieszaradki“, powieść	2-80
Kraszewski J. L.: „Złoto i Błoto“ pow. współczesna, 3 tomy	5-40
— „Bez serca“, obrazy naszych czasów, 3 tomy	3-95
Lubowski Edward: „Powieści nieustraszone“, obrazy z życia rzeczywistego	2-10
Malachowski St. hr. Pamiętniki	1-80
Młocki A. Księga wspomnień	1—
„Na pomoc“: Wydawnictwo zbiorowe, ilustrowane, na korzyść powojskich	—80
Odyniec A. E.: „Wspomnienia z przeszłości“	2-40
Plebankiewicz W., Dominikan „Nauki religijne“, zebrał i wydał ks. S. Barącz 2 tomy	2—
Roman A.: „Podróż po Afryce“	2-60
Rosagnoli O. G.: „Cuda Boże w Przenajw. Sakramencie“	—60
Rydygier L. Dr. Podręcznik chirurgii szczegółowej tom I	3—
Żyły i	3—
Ks. Smolikowski P.: „Katechizm sporny“	—48
Spasowicz W. Dzieło literat. polskiej wydanie drugie	3-40
Ks. Stępczyński J.: „Nauki katechizmowe o prawach wiary i obyczajów katol. kościoła“, 2 tomy	5-40
— „Zbiór kaznań na sroczystości Zbawiciela świata“	1-80
Weitzelblut L. Dr. Męzka i matka	—90
Wskazówki dobrego tonu dla dorastających pańienek	—60

27-7

AJENCYA

wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych po cenach fabrycznych z fabryki Umrath i Spółka. Bubna-Praga, tudzież

BIURO WYWIADOWE

M. LEWINSKI

delegat i członek „Przytulaka Polkiego“ we Wiedniu, członek Towarz. roln. w Rzeszowie.

Rekomenduje i dostarcza oficjalistów i usługi ekonomiczne, tak w kraju jakoteż i za granicą, również ludzi do fabryk, ostrzeżeń, polewoch i katejoowych robot w znacznej ilości i częściowo pod najkorzystniejszymi warunkami.

Podstawy w kupnie, sprzedaży lub zamianie dóbr ziemskich, folwarków, kamienio, lasów, zboża, bydła, maszyn rolniczych i t. p., jakoteż w wyszukiwaniu wszelkich dzieław, Biuro przez zawiązanie stosunków w kraju i zagranicą, przez akuracje i szlachetne wypełnianie poręczeń, spodziewa się szlachetny na saufanie u Szanownych Obywateli.

Zmiana Lokalu

Zalei Vortrefflich
majster blacharski

w kamieniu przy ulicy warszawskiej w domu
p. Sal. Schultza

poleca Szan. Publiczności swoją
Pracownię i Skład
wzrostków, w zakresie blacharstwa wobodzą-
cych przedmiotów w wszelkim wyborze,
jako to:

wanny różnej wielkości, naczyńia ku-
chenne, latarnie olejne, samowary, kłaski
itd. — wykonuje także pokrycia dachów
blachą żelazną, cynkową i papą, ukła-
daczka również wszelkie naprawy starych.

WIELKI SKŁAD LAMP.

Ceny umiarkowane.

Zmiana Lokalu

1920 P. T.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność,
że otworzyłem w Rzeszowie Alie tak drobnej jak i hurtowej sprzedaży, mejs-
główniej piwnicy i składu win w S. a. Ujehy koło Tokaja.

Skład mój w Rzeszowie będzie zawsze dobrze zaopatrzony we wszelkiego
rodzaju wina węgierskie i austriackie, tak białe jak i czerwone, a nadto
w prawdziwy masłacz jakakolwiek z różnych zbiorów.

Korzystno związki, jako też długoletnie stosunki z najlepszymi producen-
tami tamtejszej okolicy (w której urodziłem się i wychowałem jako syn ja-
dnego ze szacniejszych handlarzy wina), stawiają mię w tem położeniu,
że — pomimo bardzo ubogiego podłożenia ceny win starych — będę mógł
najlepsze gatunki po możliwie najniższej cenie sprzedawać.

Upraszając Szan. Publiczność, by raczyła zaopatrywać się w wina z mych
piwnic, naręczam za szybką i dokładną obsługę. — Rzeszów, w grudniu 1884.
Z głębokim szacunkiem

IGNACY GROSS
237 2-6 Skład i sprzedaż wina w Ryuku, we własnym domu Nr. 92.

Głosy ze świata lekarskiego Wyjścił z
drukarni: „Allgemeine Wiener medicin. Zeit-
ung“, „Med. Chirurg. Centralblatt“, „Wien-
er medicin. Wochenschrift“, „Praxis der
Lehrer“, „Wiener medicin. Blätter“ w przekła-
dzie polskim. Cenne wskazówki dla potrzebujących
pomocy lekarskiej, zwłaszcza w cierpieniach t. z. o-
głnych, ustrojowych, nasdnych itd. Ciężko to i
pożyteczne ilustrowane dziełko otrzymał można z księ-
garni „Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig“ na żąda-
nie bezpłatnie i franco. Nie należy zaniedbać
sprawdzić je sobie. 224 1-4

Najpiękniejszy i najtańszy
!!Podarek na Gwiazdkę i Nowy Rok!!
„ŚWIATEŁKO“

Ilustrowane piśmiemko dla dzieci, wychodzące pod re-
dakcją czołgo grona nauczycielskiego każdego 1-go
i 15-go w miesiącu

1. stycznia 1885 roku rozpoczyna trzeci rocznik
w zwiększonym formacie o treści bardzo zajmującej,
począjącej i patriotycznej. — Numeru okazowe na-
tychmiał wysłać Administracyi bezpłatnie.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:
rocznie 2 zkr. 40 cent. — półrocznie 1 zkr. 20 cent.

Adres Redakcyi i Administracyi: w Stanisławowie
ulica Kamińskiego, L. 24.

Tomiki: 1., 2., 3. do nabycia po cenie 2 zkr. za
exemplarz w Administracyi piśmiemka. 238 2-3

NATURALNYCH
Wód Mineralnych
używanych porą zimową,

otrzymaliśmy jesienny transport i pole-
camy tenże łaskawym względem Sza-
nownej Publiczności

J. Schalter i Spółka
W RZESZOWIE. 229 5-7

Najnowsze Tańce
do nabycia
w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny)
W RZESZOWIE

Feist K.: „Chwat“, Mazur	—60
Gedemski: „Chyry aniołów“, Walce	1—
— „Człogom płać“, Polka	—45
— „W drodze do piekła“, Ga- lop humorystyczny	—50
Krzyżanowski F.: „La jennesse“, Polka	—60
— „Mars Straziński“, —60	
Noskowski Z.: „Wiersz, Miódle i Na- dzieja“, Krakowiak i Oberek	—90
— „Pochód żałobny“, —50	
Sigolo M.: „Sny miłości“, Walce	1—
Wroński A.: „Kawalerski Galop“, —60	
— „Mazury Akademickie“, —60	
— „Polno Kwiaty“, Walce 1—	
— „Lutnia Polska“, zbiór pie- śni narodowych na fortepian	1-20

Z najnowszej operetki Müllera: „Der
Feldprediger“:

Potpuri Nr 1, 2 po	1-50
Tyran-Walzer	1—
Freicoorps-Marsch	—72
Summt schon, polka franc.	—60

SAUL BUCH
w Rzeszowie
przy ulicy farnej i głogowskiej
otrzymał nowy transport

FUTER W BŁAMACH
i skórkach

a mianowicie: sobole, szopy, nie-
dzwiedzie, tumaki, lisy itp. oraz
zaopatrzyl magazyn swój w wielki
wybór nader gustownych gotowych
futer męskich i damskich. Poleca
również garnitury damskie najno-
wszej mody. 208 6-6

Ceny jak najumiarkowańsze.

Pokój umebłowany
za bardzo mierną cenę do wynają-
cia. — Blizsza wiadomość w Księ-
garni J. A. Pelara (H. Czerny).

KALENDARZE
na 1885 rok

są do nabycia
w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny)
W RZESZOWIE

Kalendarz „Chaty“	—35
— Czecha (Krakowski)	—50
— ilustrowany warszawski (Un- gra)	—80
— katolicki krakowski	—50
— kolęda dla gospody	—75
— lekarski oprawy	1-60
— lwowski powzeczny	—50
— Macierzy polskiej	—40
— myśliwski i rybaki „Lowa- ca“, oprawy	1—
— narodowy	—40
— „Ogniska domowe“	—50
— powieściowy	—50
— powzeczny galicyjski	—50
— rolniczy „Anas“, oprawy	1-60
— 20-centowy	—20
— „Szczotka“ (Haliczania)	—50
— humorystyczny: „Wara- wianska“	—42
— kieszonkowy	—20
— ścienny, na wielkim arkuszu	—20
— kartkowy (block)	—60
— zapiski, w oprawie	—40
— humorystyczny „Ananas“	—60

Przez noszenie na szyi naszych
PIERŚCIENI PRZECIWKO PASOŻYTM
uwolnione zostaje każde zwierzę,
oraz drób, (konie, psy, kury, gołębie i t. d.), w prze-
ciągu dwóch dni od pcheł, wazów i t. p.

SKUTEK PORĘCZONY.
Dla pów szka 2 marki. 174 19-24

Przeoyka franco. Prospektu gratis i franco.

Chemische Fabrik
J. O. SOMMER
BERLIN N., Lothringersstrasse Nr. 80.
Z Drukarni J. A. Pelara (H. Czerny).

Klirchner's Tischen- solid gebunden
Konversations-Lexikon zu 3 Mark.
mit auf 100000 Fragen des Augenblicks eine prompte und zuverlässige Antwort.

Do nabycia w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie.
Cena 1 zkr. 80 ct., z przesyłką pocztową 2 zkr.

Nadawca: J. A. Pelar. — Odpowiedzialny za redakcyę F. Nowak.